

# MAMY IGRZYSKA!

Współczesne igrzyska przypominają sytuację, w której ojciec rodziny w przeddzień mundialu postanawia kupić najdroższy telewizor, choć dzieci nie mają butów.

Na widok ich smutnych min mówi tylko:

„Przecież możecie się dosiąść i ze mną pooglądać mecz.  
Będzie fajnie”.

Tekst: Marcin Kasprzak



**K**iedyś przy wyborze organizatora igrzysk brano pod uwagę tradycję sportową kraju oraz pilnowano rotacji kontynentalnej. Nawet igrzyska w państwach dawnej „Osi” (w Rzymie, Tokio i Monachium) – organizowane, by mogły „przeprosić” pokrzywdzone przez siebie kraje – odbywały się z zachowaniem tej zasady. Dzisiaj, najważniejsze imprezy sportowe wynoszą się poza Europę Zachodnią – igrzyska olimpijskie odbędą się w tym roku w Rio de Janeiro, za dwa lata w koreańskim Pjongczang, potem w Tokio i ponownie w Pekinie. Mundial? W 2018 r. w Rosji, a potem w Katarze, który nie ma żadnych tradycji w piłce nożnej, drużyny formuje, rozdając obcokrajowcom katarskie paszporty i płaci kibicom za oklaskiwanie wyczynów ich zawodników.

Wielkie imprezy sportowe stały się bal-samem na kompleksy. Przez kilka tygodni sportowych zmagani czy całego świata skierowane są w jedno miejsce, więc organizatorzy nie liczą kosztów, wyznając zasadę „zastaw się, a postaw się”. I choć zamiast stadionów i hal sportowych można za te same pieniądze wybudować kilometry dróg i przesiedlić miliony obywateli ze slumsów do nowych mieszkań, to zagraniczna prasa nawet nie zająknie się na ten temat. Tymczasem otwarcie igrzysk w Pekinie, gdy na nowiułtkim stadionie w kształcie ptasiego gniazda 2008 bębniarzy synchronicznie uderzało w 2008 bębnow, obejrzał co drugi człowiek na Ziemi. O buldożerach niszczących historyczne dzielnice, o łamaniu praw człowieka i nie-

ludzkich warunkach na placach budowy obito się o uszy najwyżej co dziesiątemu.

Mieszkańców miast-gospodarzy mami się wizją setek tysięcy turystów chcących podróżować śladami gwiazd sportu. Argumentem „to sprawa narodowa” zamyka się usta oponentom. A tych przybywa, bo doświadczenia organizatorów imprez

sportowych pokazują, że kibice wcale nie wracają do miejsc sportowych zawodów. Soczi nie trafiło na stałe do katalogów Neckermanna. Katar, gospodarz mundialu w 2022 r., nie stanie się nagle światowym centrum futbolu. Azerbejdżan, organizator pierwszych Europejskich Igrzysk Olimpijskich i wyścigów Formuły 1, raczej nie zacznie być nazywany

„drugim Monako”. Wielka impreza jest za to świetną okazją, by przeżyć muskuły przed narodem, odciągać uwagę od swoich zaniedbań w zarządzaniu, i – przede wszystkim – by rozkradać publiczny majątek w białych rękawiczkach.

### ŚNIEG MOŻNA KUPIĆ

Gdy Oslo wycofało swoją kandydaturę na organizatora zimowych igrzysk olimpijskich w 2022 r., Rosjanie zrobili wielkie oczy. Jak to możliwe, że Norwegowie, których średnia pensja to 160 proc. unijnej średniej, uznali, że nie stać ich na taki wydatek? Przecież w dużej mierze mają przygotowaną infrastrukturę, śnieg na zawołanie, a zimowe zmagania to ich narodowe hobby. Jednak Norwegia, typowana na „papieża Franciszka w sporcie”, która miała odmienić wizerunek igrzysk i przywrócić dawne olimpijskie wartości, parsknęła śmiechem na wieść, jakie wy-

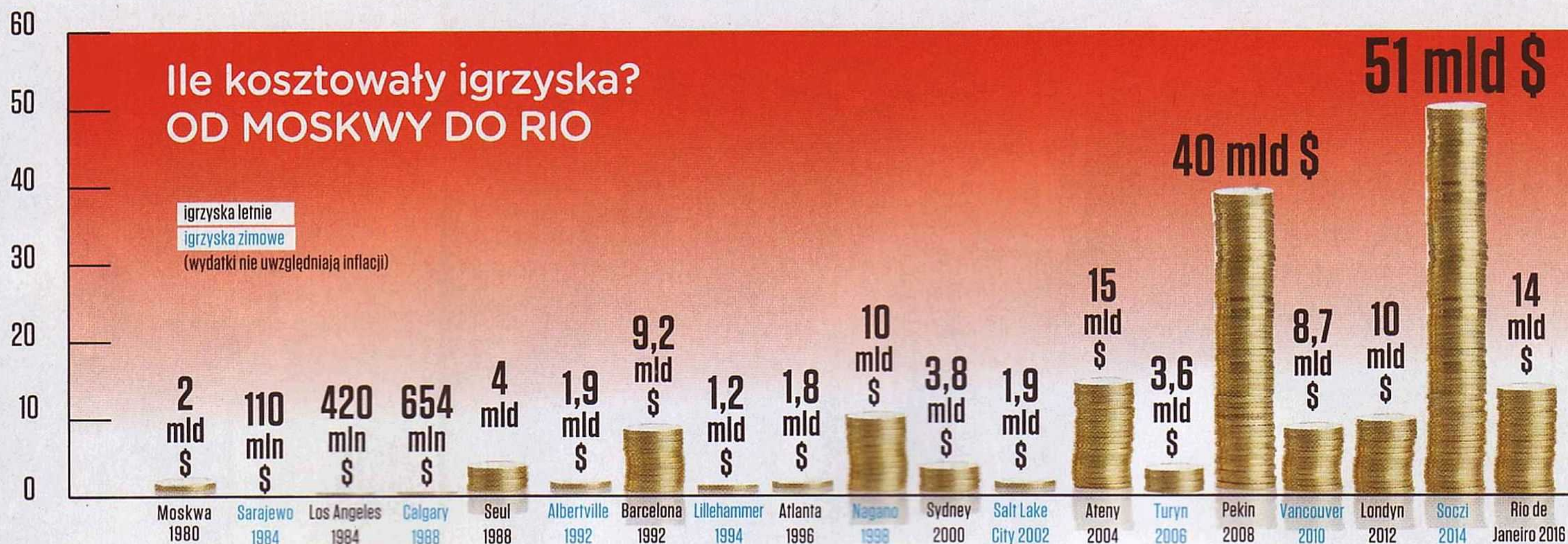
magania stawia przed nią Międzynarodowy Komitet Olimpijski. O ile na pełny bar z alkoholem, prywatnych kierowców i osobne bramki na lotniskach przymknęli oko, to zapis, że członków MKOl przed ceremonią otwarcia ma podjąć u siebie król i zakończyć wizytę drinkami na koszt pałacu, uznano za przesadę. „Nikt w tym kraju do pałacu królewskiego sam się nie wprasza, tylko czeka na zaproszenie” – pisał norweski dziennik „Verdens Gang”. A jeden z brytyjskich komentatorów zauważył, że MKOl-owi po prostu przejażdży się zachodnie demokracje.

Oslo nie było pierwszym miastem, które odpuściło sobie organizację igrzysk w 2022 r. Wcześniej zrobił to Sztokholm obawiający się zbyt dużych wydatków, a w Krakowie, St. Moritz i Bawarii pomysły odrzucili mieszkańcy w referendach. W Bawarii „tak” powiedział tylko co trzeci głosujący. Powód? Igrzyska zniszczą środowisko, a pieniądze można wydać w lepszy sposób. Poza tym wszyscy wiedzą o istnieniu Monachium, miasto nie potrzebuje dodatkowej promocji. Na placu boju zostały Ałmaty i Pekin. Wygrała chińska stolica, która będzie pierwszym miastem w historii, które zorganizuje zarówno letnie, jak i zimowe igrzyska. Wybór do ostatniej chwili nie był przesadzony. Kazachowie mieli dość dużą przewagę: góry i śnieg. Mogą się przydać podczas zimowych konkurencji. Choć da się przecież urządzać zimowe zawody w klimacie subtropikalnym, jak to było w Soczi. Śnieg zawsze można dokupić. Czego się nie da załatwić pieniędzmi, da się załatwić dużymi pieniędzmi, jak to się mówi na wschodzie.

### WIELKIE IGRZYSKA KORUPCJI

Gdy Rosjanie zgłosili kandydaturę Soczi jako organizatora zimowych igrzysk, wielu komentatorów żartowało, że pomyliły

**Wielka impreza jest za to świetną okazją, by przeżyć muskuły przed narodem i odciągać uwagę od swoich zaniedbań w zarządzaniu.**







Kolekcjonowanie olimpijskich krążków to hobby przywódców państw, którzy chcą ogrzać się w blasku sławy medalistów. Na zdjęciu Władimir Putin gratuluje Tagirowi Khaibulajewowi, zdobywcy złotego medalu w judo na igrzyskach w Londynie. Rosjanie zajęli wówczas czwarte miejsce w klasyfikacji medalowej. Dwa lata później w Soczi obyło się bez wpadek – Rosja była pierwsza.

im się rubryczki. Gdzie im w głowie narty i bobsleje, skoro w Soczi rosną palmy, a rozkład temperatur jest identyczny jak w Rzymie? Jednak najważniejszy projekt Władimira Putina miał powalić świat na kolana i pokazać, że Rosja znów jest supermocarstwem, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych. „Soczi idealnie łączy dwa światy – gorące wybrzeże Morza Czarnego ze szczytami Kaukazu”, zachwalał miasto Putin na spotkaniu komitetu olimpijskiego w Gwatemali. Na tym samym spotkaniu palnął, że „nie może się już doczekać, jak otworzy igrzyska w Soczi”, zdradzając swoje dyktatorskie zapędy. Wówczas do igrzysk było jeszcze 7 lat, a on miał tylko rok do końca drugiej – zgodnie z ówczesną konstytucją – ostatniej kadencji. Działacze puścili tę wypowiedź mimo uszu, a igrzyska trafiły do Rosji. Rozpoczęło się wielkie budowanie. Cena nie grała roli. Jeszcze w 2009 r. dziennik „Wremia Nowostiej” przywołał wypowiedź wicepremiera Dmitrija Kozaka, odpowiedzialnego za organizację imprezy w Soczi, że będzie ona tańsza niż szacowano.

Ostatnią wielką imprezą sportową, z której udało się odzyskać wyłożone pieniądze były igrzyska w Lillehammer w 1994 r.

„Zamiast planowanych 6,5 mld, zmieścimy się w kwocie 6 mld dolarów” – pochwalił się na konferencji prasowej. Trzy lata później było już wiadomo, że koszty wyniosą minimum 25 mld dolarów, czyli 4 razy więcej niż w początkowych wyliczeniach. Jak żartowało dwóch opozycyjnych rosyjskich polityków, na samo przygotowanie dróg przed imprezą w Soczi państwo wydało 3 razy więcej niż NASA na projekt nowej generacji łazików marsjańskich. „Taniej jest jeździć po Marsie niż Soczi” – mówili. Finalnie stanęło na 50 mld dol. – to więcej, niż łącznie wydano na wszystkie zimowe igrzyska w historii. A jak twierdzą krytycy Kremla, to dopiero początek podsumowań, bowiem impreza w Soczi była w dużej mierze finansowana przez rosyjskich oligarchów. Oleg Dieripaska, który na rosyjskich listach „Forbesa” zdetronizował Romana Abramowicza, wybudował port handlowy w zatoce Imereti w Soczi, a jego Basic Element Company była inwestorem wioski olimpijskiej i pałacu sportu. Władimir Potanin, udziałowiec

spółki Norylski Nikiel, za swoje pieniądze wybudował skocznię RuSki. Po wyjeździe sportowców większość obiektów została prezentowana narodowi – rzecz nie do pomyślenia w Monachium czy Oslo. Za pieniądze miliarderów powstawały nie tylko obiekty sportowe, ale i hotele, choć już w chwili wbijania w ziemię łopaty wiadomo było, że po igrzyskach wiele z nich będzie stało pustych. Czy to wyrzucanie pieniędzy w błoto? Wręcz przeciwnie, dla biznesmenów to inwestycja z wysoką stopą zwrotu. Mechanizm jest prosty – oligarcha buduje za własne pieniądze hotel, wiedząc, że robi przysługę kremlowskim oficielom. W odpowiednim momencie może przyjść poprosić o rewanż – a to w formie zwolnienia z podatku, a to kolejnej licencji czy kredytu na preferencyjnych warunkach. W podsumowaniu wydatków poniesionych na igrzyska, wypadałoby więc doliczyć też na ile oczekujący wdzięczności oligarchowie wydoją rosyjską gospodarkę.

## PONAD STAN

Rosjanie popisali się wyjątkowo słabą dyscypliną budżetową, choć nie jest to tylko ich specjalność. Oksfordzki profesor Bent Flyvbjerg, ekspert w dziedzinie ryzyka związanego z organizacją megaprojektów,



wziął pod lupę wszystkie letnie i zimowe igrzyska od Rzymu w 1960 r. do Londynu w 2012 r. i skalkulował, że ostateczny budżet jest wyższy od początkowego o 179 proc. Dlatego Montreal, organizator zawodów olimpijskich w 1976 r., spłacał imprezę jeszcze w XXI wieku. Barcelona zadłużyła się na 6 mld dolarów, Nagano na 2,2 mld, Vancouver, w którym mieszka zaledwie 600 tys. osób, przez cztery lata spłacał dług miliarda dolarów. Rekordem była Grecja, wówczas najmniejsze państwo w historii nowożytnych igrzysk, które samodzielnie porwało się na organizację tak wielkiej imprezy.

Początkowo Grecy cieszyli się, że „igrzyska wracają do domu”, że powstaną nowe miejsca pracy, do Aten spłyną inwestycje z całego świata. Okazało się, że na samą ochronę igrzysk wydano miliard dolarów. „Płacimy za 11 września” – żaliła się Dora Bakojani, burmistrzynie Aten. Grecja rozpoczęła swój marsz do bankructwa, a tamtejsze dzienniki pytały „Na co nam to było?”. Szczególnie po publikacji raportu finansowego, w którym wykazano, że koszty organizacji imprezy pochłonęły aż 6 proc. PKB. Igrzyska spłoszyły potencjal-

nych turystów, nie udało się zapełnić kibicami sportowych hal. Z 5 milionów wejściówek na sportowe zmagania w Atenach, sprzedano zaledwie 3 miliony.

To utrzymujący się trend, że wiele olimpijskich dyscyplin gromadzi na halach sportowych tylko rodziny zawodników i wyspecjalizowanych dziennikarzy. Powód? Na igrzyska nie zawsze przyjeżdżają największe gwiazdy, w spisie olimpijskich dyscyplin brakuje tych najpopularniejszych – krykieta, za którym szaleją Indie, Pakistan czy Bangladesz, czyli jedna czwarta świata, czy baseballu, który uwielbiają Amerykanie. Ponadto olimpijskie złoto w wielu dyscyplinach nie jest wcale największym sukcesem, jak chociażby w kolarstwie, gdzie ważniejszy jest Tour de France czy w tenisie, który ma swój Wielki Szlem. I wreszcie większość dyscyplin, jak chociażby 8 kategorii strzeleckich, po prostu lepiej ogląda się na ekranie telewizora, niż wytyżając wzrok

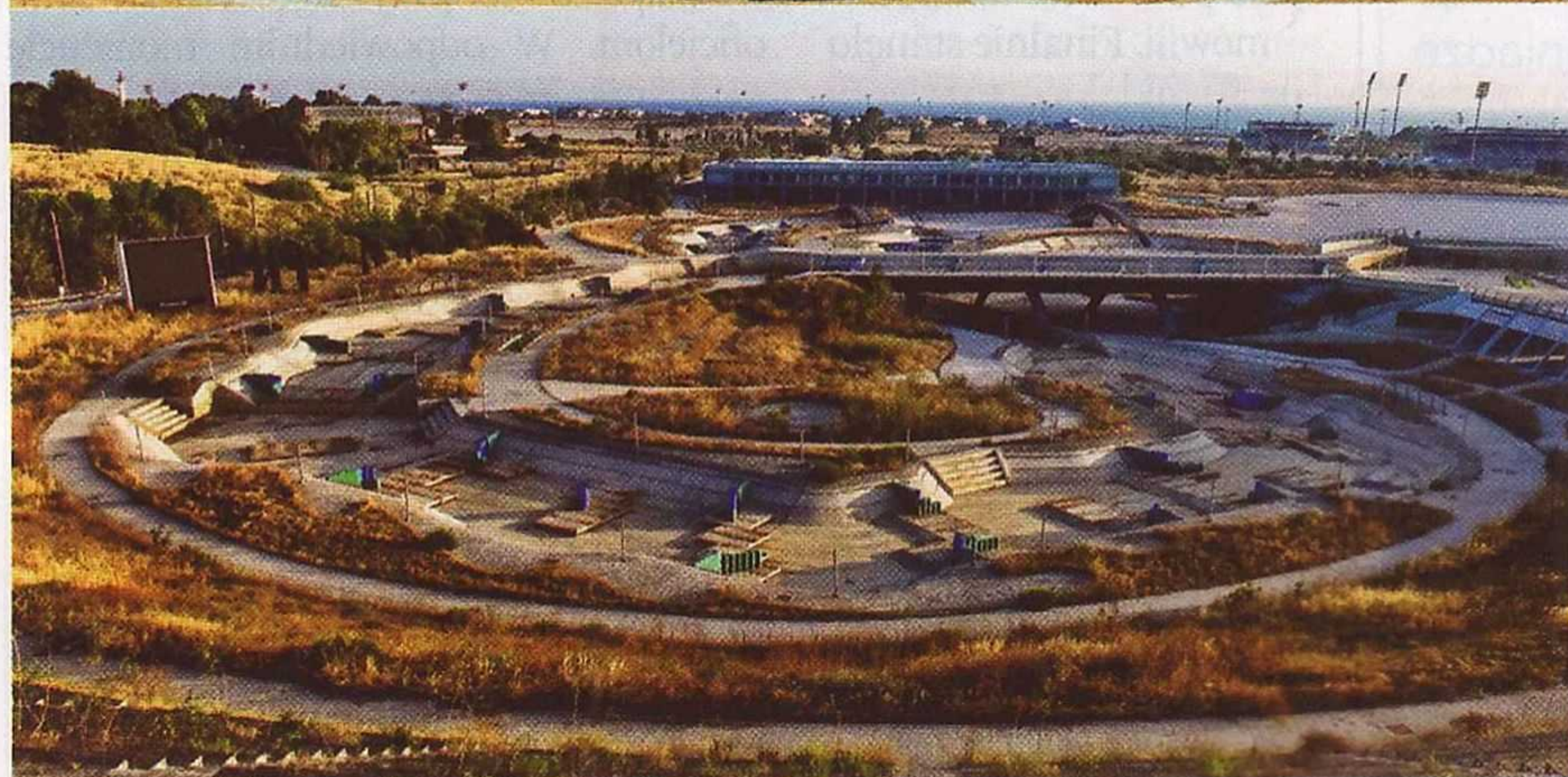
**Niektórzy przewidyują, że w przyszłości nawet piłkarskie mistrzostwa Europy będą rozgrywane w Chinach.**

z trybun. To dlatego telewizja jest najważniejszym uczestnikiem imprezy. Choć, co zabawne, gdy podczas ceremonii otwarcia igrzysk zimowych w Cortina d'Ampezzo w 1956 r. niosący znicz olimpijski łyżwiarz Guido Caroli potknął się o telewizyjny kabel, szef komitetu chciał wyprosić ekipy telewizyjne, krzycząc: „Przeżyliśmy 60 lat bez telewizji i przez następne 60 lat też sobie bez niej poradzimy”. Nie miał racji – wpływy z praw do transmisji to lwia część przychodów. Oczywiście MKOl-u, a nie miast organizujących igrzyska.

Ostatnią wielką imprezą sportową, z której udało się odzyskać wyłożone pieniądze były igrzyska w Lillehammer w 1994 r. Obiekty rozebrano zaraz po wyjeździe sportowców, by nie stały nieużywane, generując niepotrzebne koszty (jak po Euro w Portugalii czy na Ukrainie). „Na czysto” zarobiono 100 mln dolarów. Każdy kolejny organizator marzył, by powtórzyć ich sukces. Prasa przez moment wierzyła w Brytyjczyków, bo budżet igrzysk w Londynie w 2012 r. zachwycał skromnością. Planowano wydać 2,4 miliarda funtów – 40 proc. mniej niż kosztowała olimpiada w Sydney. Finalnie wydano 12 mld funtów, choć trudno mówić w bogatym Londynie o konieczności tak wielkiej modernizacji metropolii, jaka czekała ukraińskie miasta przed Euro 2012, czy w tym roku Rio de Janeiro. Ponadto argument, że Londyn zyskał wizerunkowo, jest raczej chybiony – miasto ma jedną z najsilniejszych marek spośród metropolii globu i raczej nie trzeba go nikomu wskazywać na mapie. Tyle, że w roku imprezy przyjechało o połowę mniej turystów niż zazwyczaj. Bali się tłumów i zawyżania cen.

## ZA WYSOKIE PROGI

Londyn nie musiał też światu niczego udowadniać, co jest coraz częstszym bodźcem przy organizacji imprez sportowych. Weźmy taki Azerbejdżan – mały kraj nad Morzem Kaspijskim. Państwo walczy o wizerunek „drugiego Dubaju”, choć wielkość jego gospodarki przy takiej samej liczbie mieszkańców, przypomina raczej Białoruś. Teraz chce odciąć się od postsowieckiej przeszłości, a zamiast baby idącej z kozami w góry, pokazać światu wypolerowane bruki i szklane domy. Lubi wszystko z Europą w nazwie – organizowali Eurowizję (przebudowując



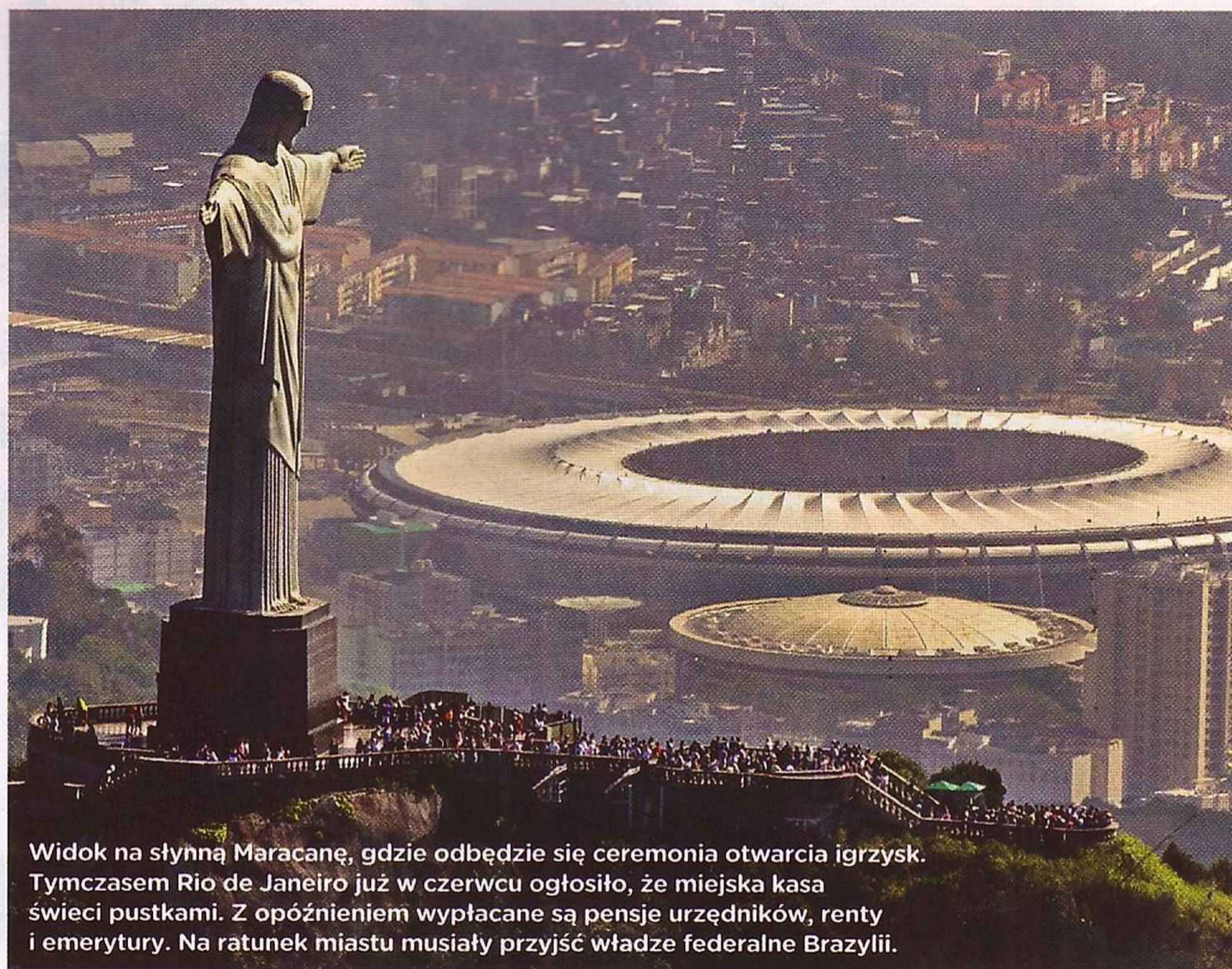
Grecja nie mogła narzekać na brak ruin, ale po igrzyskach jeszcze ich przybyło – na zdjęciu nieużywany obecnie tor do kajakarstwa górskiego Hellinikon Olympic Canoe/Kayak Slalom Center.



nadkaspjski bulwar i budując imponującą halę widowiskową w kilka miesięcy), organizowali też pierwsze Europejskie Igrzyska Olimpijskie. Na imprezę wydano zawrotną kwotę 10 mld dolarów, czyli ponad dziesiątą część rocznego PKB Azerbejdżanu. To wyjątkowa rozrzutność, nieroztropna zwłaszcza w czasach taniejącej ropy, która stanowi 3/4 azerbejdżańskiego eksportu. Tym bardziej, że nikt nie chciał w tych igrzyskach brać udziału, nikt nie chciał ich oglądać, a do Baku nie przyleciał żaden znaczący przywódca europejski. Powód? Kraj dołuje w rankingach przestrzegania praw człowieka, uprawiając fasadową demokrację. Jednak zarówno prezydent Alijew, jak i Azad Rahimow, minister młodzieży i sportu, uznali igrzyską za wielki sukces. Już rozpoczęto planowanie kolejnych wielkich imprez.

W Pekinie igrzyska miały symbolicznie zamykać trzy dekady reform gospodarczych zapoczątkowanych po śmierci Mao przez Denga Xiaopinga, który przeprowadził kraj z gospodarki planowanej do kapitalizmu. Włodarze żalili się, że „Chiny mają 5 tys. lat historii, a świat daje nam tylko 17 dni” (tyle trwały zawody w 2008 r.). Jednak protesty obrońców praw człowieka i relacje z placów budowy przypomniły, że nowa twarz Chin skrywa się za kilogramem pudru (czy raczej cementu). Po wyjściu na jaw, że Chińczycy wspierają reżim w Sudanie, prezydent MKOl-u Jacques Rogge oświadczył, że z władzami Państwa Środka prowadzona jest „cicha dyplomacja”. Organizacje międzynarodowe oburzyły się, że „nawet bardzo cicha, bo nikt o niej nie wie”. Choć wielu oficjeli, z Nicolasem Sarkozym na czele, nawoływało do bojkotu igrzysk z powodu nieprzestrzegania praw człowieka i nierozwiązanej kwestii Tybetu, to chińskie kontrakty handlowe załagodziły sytuację.

Niektórzy przewidują, że w przyszłości nawet piłkarskie mistrzostwa Europy będą rozgrywane w Chinach, bo może się to okazać bardziej opłacalne. Europejskie kraje nie będą zmuszane utrzymywać nierentownych stadionów, zwanych „białymi słoniami”. Biały słon był w Indiach wyjątkowym prezentem od maharadży dla poddanego. Miał jednak pewien mankament – choć to zwierzę piękne i sąsiedzi patrzyli z zazdrością, to słon był przecież święty. Nie można go było zaprzęgać do ciężkich robót a w czasie niepokoju wysłać na wojnę. A karmić słonia właściciel musiał, co często prowadziło go wprost do bankructwa. Czy nie brzmi to jak scenariusz współczesnych igrzysk olimpijskich? ▣



Widok na słynną Maracanę, gdzie odbędzie się ceremonia otwarcia igrzysk. Tymczasem Rio de Janeiro już w czerwcu ogłosiło, że miejska kasa świeci pustkami. Z opóźnieniem wypłacane są pensje urzędników, renty i emerytury. Na ratunek miastu musiały przyjść władze federalne Brazylii.

## Brazylijczyków trafia szlag

Brazylijczycy mają pecha. Gdy w 2009 r. ogłoszono, że tegoroczne igrzyska odbędą się w Rio, gospodarka Brazylii rosła w oczach. Miliony Brazylijczyków przeprowadziło się z faweli, zmieniło styl życia, umiejętnie naśladowując klasę średnią. Pensja minimalna w ciągu dekady prawie się podwoiła, wzrost PKB wynosił 5 proc. Niestety, najpierw krajową sakingę prze-trzepał mundial – okazał się najkosztowniejszy w historii (i o 60 proc. droższy niż zakładano). Na domiar złego, Niemcy upokorzyli Brazylijczyków, wbijając im siedem goli, co jeszcze bardziej popsuło humory. Później kryzys na rynkach paliwowych odchudził budżet. Łyżki dziegciu dodał wiceprzewodniczący MKOl John Coates, który odwiedził Brazylię w 2014 r. Pobyt zrelacjonował słowami: „Sytuacja jest krytyczna. Wszystko wygląda gorzej niż w Atenach, czegoś takiego jeszcze nie widziałem”, stawiając pod znakiem zapytania zdolności organizacyjne Brazylijczyków.

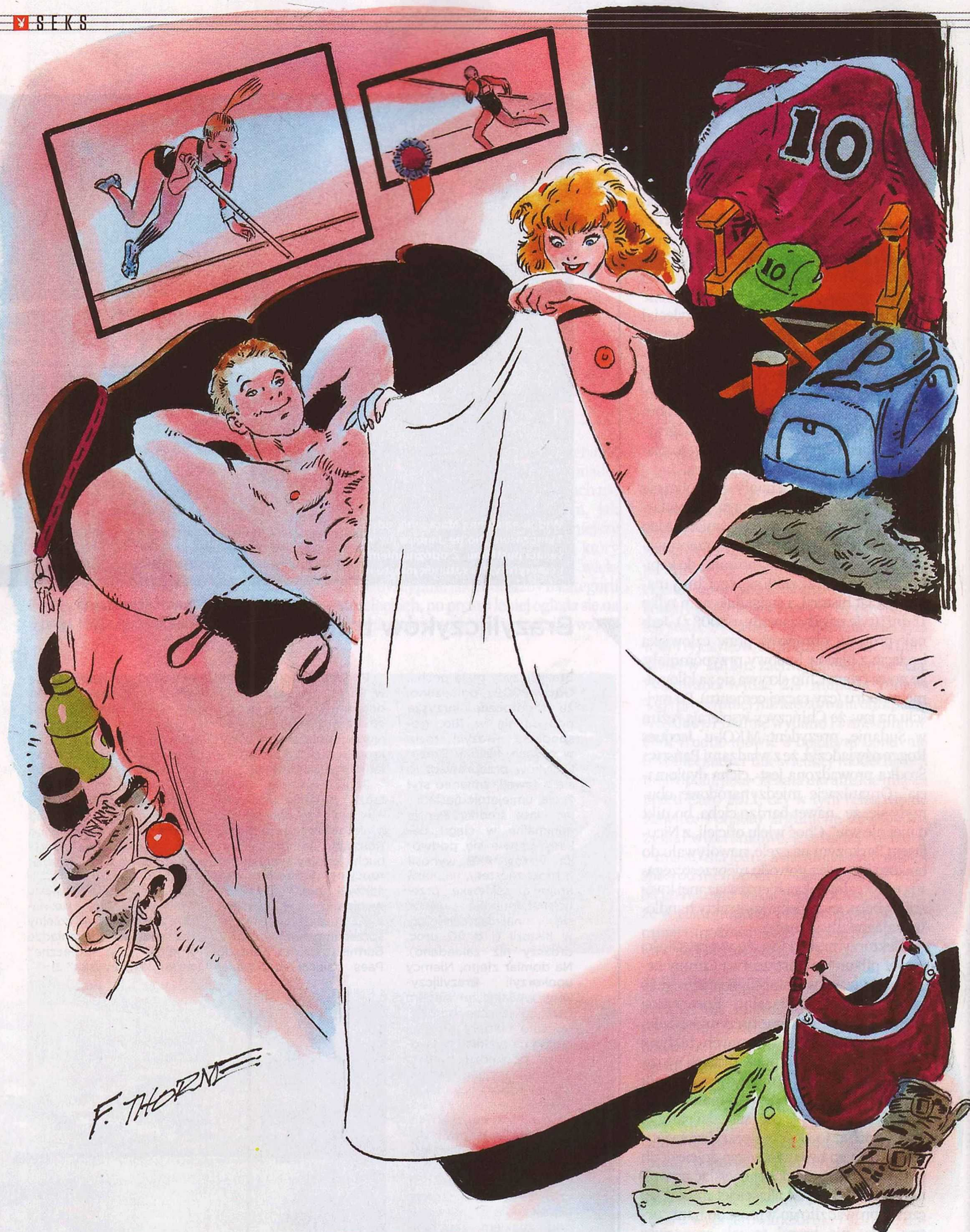
Ponadto po atakach w Paryżu wzrosły koszty ochrony – spokoju będzie strzec armia 85 tys. żołnierzy i policjantów, dwukrotnie większa niż cztery lata temu w Londynie. Przez Brazylię przetacza się fala frustracji – w maju od władzy odsunięto prezydent Dilmę Rousseff, co chwila wybucha kolejny skandal korupcyjny. Sprzedaż wejściówek nie wpisuje się w biznesplan – w marcu z 7,5 miliona biletów nie sprzedano nawet połowy. Burmistrz miasta, Eduardo Paes obiecał rozdawnic-

two – chciał zapłacić za milion wejściówek i rozdać je najmłodszym Brazylijczykom. Gdy budżet przestał się spinać, szlachetną ideę wykreślono z listy priorytetów, czym jeszcze bardziej rozsierdziło mieszkańców. Finał: impreza może kosztować nawet 14 mld dolarów, co plasuje ją w pierwszej piątce najdroższych igrzysk w historii. A Brazylijczycy trafia szlag, ilekroć otwierają gazetę i dowiadują się, jak to rząd kolejny raz przekłada pieniądze z kupki „cele społeczne” na kupkę „igrzyska”. ▣



Pozostałości faweli Vila Autódromo obok Parku Olimpijskiego. Domy straciło 600 rodzin.






Teraz widzę dlaczego zostałeś kapitanem reprezentacji w skoku o tyczce.



# SEKS



W pięknej olimpijskiej idei sformułowanej pod koniec XIX wieku przez Pierre'a de Coubertina, nie chodziło o zwycięstwa i rekordy, ale o udział w wielkiej rywalizacji. Francuski baron nie przewidział, że 100 lat później sercem igrzysk będzie obwoźna Sodomia i Gomora, do której trzy czwarte sportowców przyjeżdżać będzie po interdyscyplinarną kopulację.

Tekst: **Marcin Zasada**

**J**ak wielu z nas to robi? Na moje oko 70–75 procent sportowców co 4 lata wyjeżdża z wioski olimpijskiej ze wspomnieniami o przygodnym bara-bara – mówił po igrzyskach w Londynie Ryan Lochte, amerykański pływak, 11-krotny medalista olimpijski. – Na trawie, pomiędzy budynkami, na dachach. Tutaj ludzie nie potrzebują wiele, by znaleźć miejsce i okazję na numerek – dodała Hope Solo, bramkarka drużyny piłkarskiej USA.

Na pytanie o to, kto będzie zwycięzcą nadchodzących igrzysk w Rio de Janeiro (potrwają od 5 do 21 sierpnia), prawdziwi znawcy olimpijskich zmagani powinni

odpowiedzieć: przede wszystkim producenci prezerwatyw.

Jak poinformował Międzynarodowy Komitet Olimpijski, w Rio rozdanych zostanie 450 tys. kondomów. To 3 razy więcej niż 4 lata temu w Londynie, a przecież zorganizowane przez Anglików igrzyska określano mianem najbardziej wyuzdanej imprezy sportowej od czasów starorzemych Bachanaliów.

Po raz pierwszy MKOl zadbał również o to, by bezpieczny seks mogły, w świetle olimpijskich kół, uprawiać kobiety – dla nich przygotowano 100 tys. sztuk środków antykoncepcyjnych, które mają uchronić je przed wirusem HIV i chorobami wenerycznymi. Prezerwatywy bę-

dą dostępne bezpłatnie dla 10,5 tys. sportowców, trenerów i członków sztabów szkoleniowych w klinice na terenie wioski olimpijskiej oraz rozmieszczonych na jej terenie automatach.

Osobno swoich atletów zabezpieczają krajowe federacje, np. Australijski Komitet wyposaży własnych sportowców w „pancerne erosy”, które powinny dać pewność, że żaden z nich nie przywiezie na Antypody szalejącego na terenie Ameryki Południowej i Środkowej wirusa Zika.

Trzeba pamiętać, że olimpijska rozwiązłość to w żadnym wypadku nie jest wynalazek naszych czasów. Amerykanin Greg Louganis, czterokrotny złoty